

Witt Kmiotowicz

## MUSZYŃSKIE CHRZCINY

„...aby prastare zwyczaje nie wytarto z pamięci...”

Oskar Kolberg

Narodziny dziecka w rodzinie były ważne i znaczące, dlatego też w dawnej Muszynie to wydarzenie oraz chrzest miały bogatą oprawę, oplecioną licznymi obrzędami, zwyczajami i wierzeniami.

I tak to już od samego poczęcia kobietę w stanie błogosławionym obowiązywały liczne zakazy. Wierzano, że kiedy ciężarna przekroczy leżący na ziemi powróż czy łańcuch, dziecko udusi się w jej łonie. Zabraniano śmiać się przyszłej matce z bortaków, bo jej dziecko urodzi się bortakiem. A jeżeli zapatrzy się w ogień, czy we wschodzące słońce, i w tym czasie położy rękę na swoim ciele, wówczas dziecko będzie miało w tym samym miejscu na swym ciałku „płomień”. Wierzano też, że gdy będąc ciężarną, nadeptnie kobieta nawet przez nieuwagę na żabę, dziecko urodzi się z wylupiastymi oczami.

O tych wszystkich zakazach przypominano ciężarnym na każdym kroku. Stare mieszcзки muszyńskie przestrzegały, opowiadając o pewnym człowieku, który mieszkał podobno gdzieś w Jastrzębiku, a urodził się bez prawej dłoni. Ponadto miał dziwne rysy twarzy. Jego matka, będąc z nim w ciąży, chodziła do muszyńskiego kościoła i siadała na stopniach ołtarza koło chrzcielnicy. W czasie kazań wpatrywała się szczególnie w figurkę aniołka przy chrzcielnicy, która to figurka miała oderwaną rękę. Kobieta urodziła potem chłopca, ale bez prawej dłoni. Fama rozeszła się po miasteczku i tak silnie podziałała na mieszczan, że ostrzegano kobiety, będące w ciąży, by unikały „zapatrzania się”. Bywało, że muszyńskie przyszłe matki, mijając żebraków lub ludzi ułomnych, odwracały się od nich, a nawet zasłaniały sobie oczy.

Wierzano, że boginki krążą koło domu, w którym jest noworodek, przez pierwsze trzy doby po urodzeniu. Dlatego koło łóżka, gdzie leżała matka i dziecko, rozsypany mak, a pod łóżko wkładano siekiere, miotłę i sierp oraz igły. Przedmioty te miały odstraszać wszelkie złe moce, unicestwiać uroki rzucone przez boginki na noworodka czy też jego matkę.

Po zachodzie słońca, kiedy dziecko miało już jedną dobę życia, kropiono je święconą wodą. A do pierwszej kąpieli wkładano monetę i całe surowe jajko. Wierzano, że w ten sposób zagwarantuje się dziecku kiedyś w życiu bogactwo, a wszelkie jego sprawy będą się toczyły niczym jajko. Często też wrzucano do pierwszej kąpieli szczyptę soli — by dziecko było potrzebne w społeczności — i kropelkę miodu — by było lubiane. Woda z tej pierwszej kąpieli musiała być wylana do ogrodu na rosnące drzewko, by dziecko rośło silne jak i ono.

Nie cały rok temu byliśmy na weselu u Sarnów w starej Muszynie (*Almanach Muszyny* 1996, s. 38-46), a tu już proszą na chrzciny! Chrzciny to pierwsze i w nie byle jakiej familii!

Oto Marianna Żebracka urodziła syna. Radość w rodzinie była ogromna. Babka Świdarska, po którą posłano, kiedy nadszedł czas rozwiązania dla Marianny, wiedziała wszystko, co trzeba zrobić, aby noworodka nie zaatakowały złe moce. Toć ona niejednego muszyniaka przyjmowała na ten świat i niejednego ustrzegła przed złem! Znano ją i szanowano powszechnie w miasteczku. Bez niej nie odbył się żaden poród, ani żadne chrzciny. Tak było i u Żebrackich.

Po porodzie, gdy już dziecko pokazano ojcu, zaraz przyłożono je na moment do rogu pieca w kuchni, by się „chodak domu trzymał, a nie latał jak lataniec, kied podrośnie kapkę” — jak oświadczyła babka Świdarska, podnosząc trzykrotnie dziecko pod powałę, do środkowej belki sufitu. Wierzono, że za tą właśnie belką siedzą dusze przodków, którym trzeba również pokazać potomka.

—A jak sie słonko schowa za górę trza okna zasłaniać! — powiedziała podając dziecko matce. — Trza okna zasłaniać bez trzy noce! Ta w nocy pod oknami boginki mogom przycupnońć, durkać i labidzić! Uroki na dziecko i matkę rzucić! — ostrzegęła babka Świdarska.

Panowało też w Muszynie przekonanie, że siódmy syn w rodzinie miał być wyjątkowo silnym człowiekiem. Również nie bez znaczenia dla losu człowieka był dzień tygodnia, w którym przychodził on na świat. I tak wierzono w miasteczku, że urodzony we środę jest przystojny i zgrabny, w sobotę bogaty, w niedzielę — szczęśliwy. Najgorszym dniem na urodziny był Wielki Czwartek, najlepszym — Wigilia. Jeżeli dziecko urodziło się w okresie, kiedy księżyc „rósł” — będzie żyło długo. Tak właśnie zdarzyło się u Żebrackich — syn urodził się „na pełni”.

—To i będzie miał zawsze w stodole, oborze i w domu pełno! — skwitował szczęśliwy dziadek Sarna.

Babka Świdarska, jak kazał zwyczaj, ochrzciła w najbliższą niedzielę po urodzeniu dziecko „z wody”, którą przyniosła ze źródła gdzieś w lesie ukrytego i jej tylko wiadomego. Zaraz po tej ceremonii naciągnęła na chłopca koszulę ojca. Chrztu „z wody” dokonano, kiedy w kościele odbywała się suma, a była to suma zapustna. Tak więc wszystko wskazywało na to, że dziecko będzie rosło zdrowo i chowało się bezpiecznie. Ominą go nieszczęścia i losowe przypadki, a złe nie będzie miało doń przystępu.

Kiedy wszyscy zasiedli do obiadu, dziadek Żebracki zapytał:

—A kto na kumów będzie proszon?

Bowiem to ojciec noworodka wybierał kumów — ojca i matkę chrzestną. Takiego zaszczytu nie honor było odmawiać. W czasach, gdy Muszyna znajdowała się w dobrach biskupów krakowskich, chrzestną u zamożniejszych gospodarzy bywała często jejmość pani Starościna, a ojcem chrzestnym kierownik szkoły i nauczyciel w jednej osobie.

—Hej! Ta na kuma bede prosiel brata Marianny, a na kurne nasze Weronke! — odpowiedział szczęśliwy ojciec.

Obowiązkiem chrzestnych było przyniesienie dziecku chleba i „krzyżma”, czyli białej, lnianej sukieneczki do chrztu. W przeddzień chrztu przychodzili kumowie do dziecka składać mu życzenia, przynosili „chrzcielny dar” i zapijali gorzałką toasty na jego cześć i pomyślność, tak że nie raz była to okazja do niezłej pijatyki.

W muszyński odpust na świętego Józefa młodzi Żebraccy po sumie chrzcili swego pierworodnego syna. Jak inaczej mogli mu dać na imię niż Józef?!

— Taprzecie to patron naszej parafii i muszyński] ziemi! — argumentował dziadek Sarna, a dziadek Żebracki dorzucił:

— Kto ma Józefa za patrona ten się niczego nie boji! Hej! Ta nie tak śpiwajom ludzie w odpust?

Nim wyszli do kościoła, chrzestni w domu oświadczyli: — „Biereme poganina!”

W kościele wedle starego muszyńskiego zwyczaju obnieśli dziecicę koło wielkiego ołtarza trzy razy i położyli na stopniach, sami modląc się w ciszy. Na brzegu ołtarza zostawili pieniądze dla kościelnego. W czasie samej ceremonii chrztu dziadkowie i rodzice dziecka pilnie baczyli, jak

palą się świece na ołtarzu. Bowiem gdyby któraś ze świec zgasła, wróżyłoby to dziecku rychłą chorobę, ba — nawet śmierć, a gdyby zaś świeca nadmiernie kopciła — oznaczałoby to dla dziecka trudne dzieciństwo.

Po chrzcie wróciwszy z kościoła do domu kumowie głośno wołali już z podwórka:

— Wynieśli me poganina, a niesieme chrześcijanina! Hej, ta gdzie jest ojciec dziecka?

Jemu to podali syna, a on z kolei podał dziecko matce przez próg. Oznaczało to, że od tej pory, aż do siódmego roku życia, całkowitą opiekę nad dzieckiem ojciec powierza matce. Wtedy to matka chrzestna dała dziecku piękne sukno na ubranka, a ojciec chrzestny struclę i starego złotego dukata, o którym mówili, że „konfederacje barskom w Muszynie pamienta i od ojca na syna u Żebrackich przechodzi”. Ponadto ojciec chrzestny miał obowiązek przez siedem lat co roku w rocznicę chrztu obdarowywać dziecko „nowymłatkim”, czyli dużą pszenną struclą z makiem, a nie byle jakim bałabuchem.

Zasiedli więc po tej kościelnej uroczystości do stołu w dwie pełne rodziny: Sarnów i Żebrackich, a z nimi babka Świdarska, sąsiedzi i znajomki. Dowcipkowali i zabawiali się przystojnie, bo to przecież Wielki Post, choć w Świętego Józefa. Jedzono popijając gorzałkę, którą na tę okazję młody Żebracki sam „upalił”. Rozmowy toczyły się o dzieciach, strachach, boginkach i smentkach. Ostrzegano i radzono młodym, jak dziecko wychowywać. A ile było przy tym przygadywania i wyśmiewania przywar sąsiadów i znajomków!

— Hej! Ta wicie, jak Łukaszowa poszła na skargę na swoje dzieci do burmistrza? — zapytał dziadek Żebracki.

— Hej! Tapowidzcie, powidzcie! — prosili zebrani. — To ciekawa i uczciwa nauka!

— Ta beło to pewnie ze trzydzieści років temu — zaczął opowiadać Żebracki.

— Łukaszowyj widziało się, co dzieci mało o niom się starajom, ta poszła do burmistrza poskarżyć się na swoje. A burmistrz pyta: „A wiele років majom dzieci?” Łukaszowa nie pamienta, ta się nic nie odzywa. Burmistrz pyta jeszcze raz: „A kiedście ich urodziela?” Ta na to Łukaszowa: „Hej! Józek to się urodził, ta jak wspomnę, kied ludzie śli ze sumy w Palmowe Niedziele! A Maryna, to wtedy, jak chodaki margorizontki trzepali pod Nowińskom!”

Tu wszyscy zebrani wybuchnęli śmiechem.

— Hej, a widzicie, jak Łukaszowa dobrze pamientała, kied się jij dzieci rodzili! Ba ta co z tego, kied nie wiedziała roku.

Był ponadto zwyczaj w Muszynie, praktykowany jeszcze przed I wojną światową, tak zwanego „wywodu matki”. Uważano tu bowiem, że podczas ciąży i po rozwiązaniu kobieta jest „nieczysta”. Nie wolno było położyćnicy przez 40 dni po porodzie chodzić boso, bo „tam gdzie postanie gołom nogom, nieurodzaj będzie”. Nie

pozwalano jej też nabierać wody ze studni, bo studnia wyschnie! Nic jej nie wolno było z domu wynosić, bo rzecz ta nie powróci. Po 40 dniach odbywał się „wywód” w kościele. Ksiądz przyjmował matkę pod chórem na powrót do społeczności i po odmówieniu specjalnych modlitw oraz pokropieniu święconą wodą wprowadzał przed balaski. Z tą chwilą kobieta wolna była od wszelkiej „nieczystości” i przystępowała do spowiedzi oraz przyjmowała Komunię św. Wywody takie miały miejsce przeważnie w niedzielę na sumie, a nawet otrzymywały specjalną oprawę.

Co dziś zostało ze starych wierzeń, zwyczajów i obrzędów związanych z chrztem? Słyszałem, że tu i ówdzie praktykuje się zwyczaj obdarowywania chrześniaków kukiełką „na nowe lato”. I to chyba tylko tyle!

Wiele zwyczajów i obrzędów odeszło w otchłań zapomnienia. Trudno byłoby je dziś reaktywować, nie wydaje się to też celowe, ale nie zaszkodzi zadumać się nad nimi przez chwilę i pomyśleć, jakie miały one znaczenie dla naszych przodków w czasach, gdy życie było może i trudne, ale proste i spokojne.

#### Mini słowniczek rzadko używanych wyrazów gwary muszyńskiej:

- \* **balabuch** — placek owsiany, przeważnie pieczony na płycie kuchennej;
- \* **margorzontki** — gruszki półdzikie, rosnące na miedzach;
- \* **chodak** — chłopiec;
- \* **bortak** — dziś: niepełnosprawny, ułomny;
- \* **durkać** — silnie łomotać do drzwi, walić w okno;
- \* **labidzić** — molestować, nalegać.

#### Powyższy tekst opiacowano w oparciu o:

1. F. Kmiotowicz, *Wierzenia i zwyczaje dawnych mieszkańców Muszyny*, wyd. Cyryla i Metodego, Montreal Canada 1996.
2. Wywiad uzyskany od pp. C. Markiewicz, M. Pyrc, A. Kałuckiej w roku 1966.



Grupa mieszczan muszyńskich (fot. ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Muszynie).